

# Gdy Karaimi z lęki

W pochodzącym z Trok starym rękopisie zachowała się relacja o niezwykłym zjawisku astronomicznym, które zimą roku 1680 wzbudziło na świecie niepokój, ale też ciekawość.

W zbiorach Narodowej Biblioteki Ukrainy im. Wiernadskiego przechowywany jest karaimski rękopis zawierający zapiski dotyczące ważnych wydarzeń z dziejów karaimskiej społeczności na Litwie w XVII w. Autorem tych *Pamiętników Trockich* ma być Abraham Ezjaszewicz, który po części oparł się na wcześniejszych zapiskach swego ojca, Joszijahu, syna Judy, a ich egzemplarz, należący do kolekcji Abrahama Harkawiego, skopiowany został najprawdopodobniej przez współczesnego Abrahamowi Noacha, syna Chaima z Trok, sygnatariusza dwóch dokumentów z 1696 r. opublikowanych przez J. Manna<sup>1</sup>.

Obaj autorzy, zarówno *Pamiętników*, jak i notatek, na których zostały oparte, to postaci niepoślednie. Joszijahu, syn Judy (1588–1663) był uczniem Józefa Malinowskiego, ucznia z kolei słynnego Izaaka z Trok i redaktora jego dzieła *Chizzuk Emuna* (Umocnienie wiary). Joszijahu parał się medycyną i w 1624 r. dyskutował ze słynnym żydowskim uczonym i medykiem, Józefem Salomonem Delmedigo, który wówczas przebywał na Litwie i działał jako lekarz Radziwiłłów. Karaimski uczoney pełnił też funkcję wójta i w 1633 r. wystąpił do króla Władysława IV Wazy o ponowne ustanowienie przywilejów dla trockich Karaimów, do której to prośby

władca się przychylił. W pierwszej połowie wieku XVII stał się najwyższym autorytetem, do którego, zgodnie z postanowieniami zjazdu w 1658 r., przysługiwała apelacja od wyroków karaimskich sędziów. Jego syn, Abraham (1636–1687), występujący w polskich źródłach pod patronimem Ezjaszewicz, poszedł w ślady ojca. Zyskał sławę jako medyk i kabalista (sic!), znał nie tylko hebrajski, co w wypadku uczonego karaimskiego nie dziwi, lecz także łacinę – zachowały się jego rękopisy w tym języku.

## Siedemnastowieczna trocka kronika

Wśród dokumentów wydanych niedawno w ramach poznańskiej serii *Prace Karaimoznawcze*, znalazł się wspomniany manuskrypt z Kijowa. Możemy przeczytać w nim interesującą opowieść, którą warto w tym miejscu przytoczyć in extenso:

„W starej księżeczce, znajdującej się w moim posiadaniu, pośród rękopisów ze schedy po moich ojcach i dziadkach, uczonych w swoich pokoleniach, pokój z nimi, jest kilka tekstów ciekawych, wdzięcznych opowieści spośród opowiadań o historii, o wydarzeniach i przypadkach historycznych, jakie wydarzyły się i miały miejsce na ziemiach Litwy w wieku XVII po Jezusie.

Pierwsza opowieść.

I stało się w środek będącą 4. dniem miesiąca szewat roku „Prawdziwe są sądy Pana” wedle skróconej rachuby, wedle tradycji chrześcijan w noc narodzenia Jezusa. (I) ukazywały się znaki i cudowne zjawiska na niebie, od tej nocy przez 42 (kolejne) noce, każdej z nich. W tym czasie były one widoczne na niebie, kiedy zachodziło słońce i rozbłyskiwały gwiazdy. I tworzył się wielki słup, i poczynał rosnać i rozszerzać się, i stawał się szeroki i wysoki niezwykle tak, że jego czubek (sięgał) Merkurego, tam był jego szczyt. I tak samo (inne) gwiazdy były na czubkach kolumn. I kolorami (mienił się słup) – raz (był) biały, raz zielonkawy, innym



Fot. https://openlibrary.org/books

Kometa z 1680 r.  
na rycinie  
z holenderskiego wydania  
*Kroniki Historycznej*  
Johanna Ludwiga  
Gottfrieda, Lejda 1698.

# em spoglądali w niebo

razem znów czerwony. I na krańcu zachodnim ukazywał się (ów) słońce i aż do północy stał. „I cudowność ukazała się” i trwała „i ustała radość”, i wzdychali wszyscy ludzie widząc znaki i cuda owe straszliwe. Bo nie na darmo ukazuje Święty, niech będzie błogosławiony, cuda na niebie i na ziemi. I nie pamięta żaden mąż czy kobieta odkąd istnieje (ten) naród, takiego wielkiego cudu na ziemi, jak w owe noce. Ukazywały się i tworzyły miecze, łuki i sztandary i ludzie zbrojni przy dźwięku trąb i baranich rogów. I wszelka broń ukazywała się na niebie, i dawały się słyszeć głosy, (lśniły) błyskawice oślepiające walczących niebios. Całe niebiosa z ich sferami walczyły. Włos na głowie jeżył się od zjawisk niebieskich i straszliwych (rzeczy), które Błogosławiony niech będzie On, ukazywał na niebie ludziom. A wszystko to działo się, kiedy przybyła armia turecka, by walczyć z królem Polski, jego wysokością. A komu dał Bóg serce rozumiejące, ukląkł, i powrócił do Boga swoich ojców, każdy mąż, zgodnie z tym, „czym Bóg dotknął jego serce,” poszcząc, płacząc i lamentując. I zostało to zapisane w księdze pamięci dla (pobudzenia) bojaźni Pańskiej tych, którzy poważają Jego Imię”<sup>2</sup>.

## Tajemnicze zjawisko

Co może kryć się za tym niesamowitym opisem? Mieniące się kolorami „cudowności”, układające się w kształty podobne do broni, jeźdźców, sztandarów, mogłyby wskazywać, że ówczesni Karaimi byli świadkami intensywnych rozbłysków zorzy polarnej. Podpowiedzią może być data, kiedy miały miejsce te niezwykle widowiska. Zacytowane wyżej tłumaczenie odbiega nieco od oryginału hebrajskiego, w którym podano czwarty dzień tygodnia (czyli środę) 4. dnia miesiąca tetwet i rok zapisany za pomocą cytatu z Psalmu XIX, w którym oznaczono litery posiadające odpowiednią wartość liczbową. Po zsumowaniu i przekonwertowaniu na rachubę gregoriańską dają one rok 1680 i 25. dzień grudnia, czyli tak jak podano w *Pamiętnikach*, dzień Bożego Narodzenia. Dokładne obserwacje aktywności Słońca są prowadzone dopiero od XVIII w., ale na podstawie 11-letniego cyklu można wyliczyć, że na ten czas przypadało słoneczne minimum, nie była to więc raczej zorza.

Fot. Wikipedia



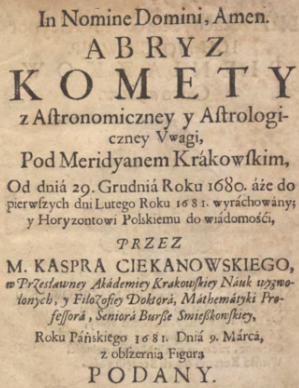
Holenderski malarz Lieve Pietersz Verschuier (1627–1686), znany z obrazów pokazujących morze i statki, uwiecznił widok Wielkiej Komety nad Rotterdamem.

W tamtym czasie można było za to obserwować inne zjawisko – kometa. Kometa (z greckiego *komētēs* ‘długowłosa’) to małe ciało niebieskie, które przelatując obok gwiazdy, pod wpływem jej ciepła zaczyna wyrzucać w przestrzeń kosmiczną materię, która tworzy charakterystyczny warkocz. Ta, która pojawiła się zimą na przełomie 1680 i 1681 r. była wyjątkowa, gdyż odznaczała się nadzwyczajną jasnością, pozwalającą dostrzec ją nawet w dzień, miała spektakularnie długi ogon i pozostawała widoczna na nieboskłonie dość długo, bo przez cztery miesiące.

## Z ciekawością i strachem

Jako pierwszy zaobserwował ją – i zidentyfikował jako kometa – niemiecki astronom, Gottfried Kirch 14 listopada 1680 roku. On również jako pierwszy w dziejach posłużył się przy tym teleskopem. 18 grudnia kometa znalazła się najbliżej Słońca, a 29. tego miesiąca osiągnęła apogeum swej jasności, rozpoczynając jednocześnie oddalanie się od naszej gwiazdy. Po raz ostatni widziana była 19 marca roku 1681.

Bieg Wielkiej Komety po nieboskłonie śledziło wielu ówczesnych astronomów i fizyków, a także uczonych z innych dziedzin, w tym rów-



Fot. www.wbc.poznan.pl

Karta tytułowa dzieła Kaspra Ciekánowskiego, a poniżej zamieszczona w nim rycina przedstawiająca zmieniające się położenie komety na tle konstelacji.

niez polskich. Krakowski rajca, doktor medycyny i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego parający się astrologią i astronomią, Stanisław Słowakowic swe rozmyślenia inspirowane niezwykłym zjawiskiem wydał w formie broszurki pod wyszukany tytułem *Postliminium cometarum abo raczej niebo z dawna a niesłusznie kometom przez filozofów odebrane, a teraz znowu prawem i wymiarem geometrycznym, z okazyjej świecącej w Roku 1680 i 1681 w grudniu i styczniu komety*. Zjawisko obserwował też Kasper Ciekánowski, profesor i geometra przysięgły krakowskiej Akademii, a w powstałym z tej okazji dziele pt. *Abryz Komety z astronomiczney y astrologiczney uwagi pod meridianem krakowskim od dnia 29 Grudnia roku 1680 aż do pierwszych dni Lutego 1681 wyrachowany* (pisownia oryginalna, wydano w Krakowie w roku 1681 r.) podał definicję komety: „Kometa jest wapor gorący y suchy, tłusty y lepki mocą gwiazd z Ziemi wyciągnienny aż pod Spherę Ognia wyniesiony y tamże zapalony bieg swoy oraz z trzecią powietrza krainą w koło Ziemi odprawujący...”.

Jak widać, krakowski uczoney trzymał się poglądów Arystotelesa, który zjawisko to umiejscawiał w górnych warstwach atmosfery. Inny polski astronom, zmarły pięć lat wcześniej Stanisław Lubieniecki doszedł do wniosku na podstawie zapisków o kometach, że ich pojawienie się przynosiło tyle samo skutków dobrych, co złych, w związku z czym ich wpływ na losy ludzkości się niwelował. Ciekánowski jednak

upatrywał w komecie złowróbnego znaku, a opisawszy uczenie jej wygląd, położenie i możliwe skutki pojawienia się, zakończył swe dziełko jakże aktualnym w owych czasach wierszykiem:

„Ósm złośliwych efektów Kometa przynosi:  
Wiatr, niepłodność, narody cne powietrzem kosi,  
Powódź, wojny i ziemie straszne trzęsienie,  
Śmierć wodzów i bogatych królestw w proch  
zniesienie.  
Zaczym trzeba dobroci Bożej z nieba żebrać,  
By raczyła gwiazd złości tu od nas odebrać.  
I przepuścić na karki krnąbrne ottomańskie,  
Na meczety, i hardość, i biedy pogańskie”.

### Zwiastun nieszczęść i... postępu w nauce

Pojawienie się komety w 1680 r. zmieniło jednak wiele w astronomii i przyczyniło się do postępu w fizyce. Choć sto lat wcześniej duński astronom Tycho Brahe wykazał, że komety znajdują się dalej niż Księżyc, w przestrzeni kosmicznej, nadal uważano, że poruszają się w linii prostej i do tego... parami. I dopiero angielski uczoney John Flamsteed właśnie na podstawie obserwacji Wielkiej Komety wysunął hipotezę, że to w istocie jedno ciało niebieskie, które porusza się ku Słońcu, a następnie odchnięte przez nie, powraca. Pastor Georg Samuel Dörffer z Plauen w Saksonii obliczył, że porusza się ono po paraboli ze Słońcem w ognisku. Tymi obliczeniami toru Wielkiej Komety posłużył się następnie sir Isaac Newton, by zobrazować działanie sformułowanego przez siebie prawa powszechnego ciężenia. Dlatego kometa z roku 1680 nazywa się również kometą Kircha-Newtona<sup>3</sup>.

Widoczna na całym świecie, budziła poruszenie nie tylko wśród uczonych. Powszechnie uważano ją za zwiastun nieszczęść, wojny i zaraży, zapowiedź kary Bożej. Angielski gubernator New Jersey w Ameryce pisał: „...9 grudnia [1680 roku] pojawiła się nadzwyczajna kometa na południowym zachodzie [...] i była widziana w niedzielną noc, zaraz po zmroku, z bardzo ognistym ogonem lub wstęgą, ku wielkiemu zadziwieniu spektatorów i jest widoczna teraz każdej pogodnej nocy. Bez wątpienia Bóg ostrzega nas przed straszliwą karą, jeśli nie będziemy żałować za nasze grzechy”<sup>4</sup>.

Nie wszyscy jednak upatrywali w komecie proroczego znaku. Francuska arystokratka, Madame de Sévigné, autorka słynnych listów, w początkach stycznia 1681 r. pisała do swego kuzyna: „Mamy tutaj wielce okazałą kometa,



Fot. www.wbc.poznan.pl

która ma najpiękniejszy warkocz, jaki można oglądać. Wszystkie ważne osobistości wpadły w popłoch, gdyż wierzą mocno, iż niebiosa tak przejęły się ich stratą, że powiadają o niej poprzez ową kometa. Mówi się, że kardynała Mazarina, któremu medycy nic już nie potrafia pomóc, dworzanie poinformowali o pojawieniu się wielkiej komety, budzącej w nich lęk, ponieważ byłaby ich zdaniem cudem stosownym dla uczczenia śmierci kogoś tak wybitnego. Kardynał znalazł siłę, aby to wyśmiać i stwierdził żartobliwie, że kometa wyświadczyłaby mu zbyt wielki honor<sup>5</sup>. Zaś tygodnik „Mercure Galant” donosił w żartobliwym tonie, że kometa rzeczywiście zapowiadała śmierć kogoś wielkiego, albowiem padł słoń trzymany w Wersalu.

Bogobojni Karaimi, jak wynika z wpisu w Kronice, pojawienie się komety odczytywali jednoznacznie jako wezwanie do opamiętania i pokuty. Czasy były bowiem trudne. Trzydzieści lat wcześniej, w latach 1648–1649 gminy karaimskie w Derażnem i Haliczu tragicznie ucierpiały wskutek rebelii Chmielnickiego, a w roku 1655 Troki zostały spalone i obrabowane przez wojska moskiewskie i sprzymierzone z nimi oddziały kozackie.

Upadek miasta był tak głęboki, że znaczna część Karaimów przeniosła się do innych miejscowości. Wspomnienia strasznych chwil wciąż były żywe, gdy dwa lata po dramatycznych wydarzeniach zwołano zjazd. W jego protokole tak opisano stan społeczności: „Zebrałi się Karaimi wraz z niedobitkami (zbiegłymi spod) miecza, resztą ocalałych ze społeczności wygnanych, zgnębionych ciągłymi utrapieniami i narastającymi udrękami. Ręce były osłabłe, a dusze wymęczone z pragnienia wody żywej, by zawrócić duszę wchodzącą do góry, jako że w otępienie wielkie zapadły serca. Jeszcze ten mówi i ten przybywa, i sam opowiada o wydarzeniach naszych czasów, niewiarygodnych. Moralność w strzępach. Słupy wiary wiadomej odtąd zostały nadwątlone. Nie ma ludzi, by wejść, jak zwykło się na całej ziemi. Prawie zapomniana Tora, która oświeca oczy przyćmione. Każde serce obolałe. Każdy przed siebie kroczy bez (żadnego) opatrzenia. Zaiste dusza sprawiedliwych przerażona (...)”<sup>6</sup>. Odbudowa życia społecznego i religijnego następowała powoli i jeszcze dziewięć lat później w gminie nie było dziesięciu dorosłych mężczyzn, by odprawić zbiorową modlitwę<sup>7</sup>.

Wojny nadal trwały. Ledwo w 1660 r. zakończyła się ta ze Szwecją, a wkrótce zaczęła się kolejna, z Turcją, która w 1672 r. odebrała Polsce Podole i Ukrainę, i choć rok później Jan Sobie-



Fot. <http://www.wordcraft.net/comets5.html>

Kometa z 1680 r. miała wyjątkowo dorodny ogon i na długo zapadła w pamięć tych, którzy ją widzieli. Tak przedstawił ją na kolorowanej rycinie z 1690 r. Christoph Weigel, miedziorytnik z Norymbergi.

ski pokonał Turków pod Chocimiem, ziem tych nie odzyskał. Do Trok, pamiętających wciąż najazd moskiewski, wieści o tym z pewnością docierały, nic więc dziwnego, że w imponującym ognie komety dopatrywali się mieczy, łuków, sztandarów, a do ich uszu zdawał się docierać dźwięk trąb zwiastujący koniec świata. Na widoczny na nieboskłonie niezwykle jasny obiekt patrzyli z obawą, spodziewając się najgorszego, a pełni lęku przed nieszczęściami, jakie ze sobą niosła wojna, dostrzegali kształty podobne do wojsk i broni. Zwłaszcza że dwa lata później pojawiła się kolejna kometa, dokładnie wtedy, gdy Jan III Sobieski miał się pod Wiedniem zmierzyć z turecką nawałą. I jak to bywa, w zawodnej pamięci ludzkiej zła się ona z pierwszą.

W powszechnym, nie tylko karaimskim, jak widać z przytoczonych wyżej relacji, mniemaniu kometa miała zwiastować nieszczęścia, stąd trudno się dziwić, że w sercach naszych przodków gościł strach. I nawet uczony Abraham, syn Joszijahu patrzył na lśniący na niebie „słup” nie z zaciekawieniem badacza, lecz z zabobonnym niepokojem.

Anna Sulimowicz-Keruth

## Przypisy

<sup>1</sup> J. Mann, *Texts and Studies*. Vol. II. *Karaitica*, New York 1972, s. 900, 1110.

<sup>2</sup> P. Muchowski, M. Tomal, A. Sulimowicz, R. Witkowski, A. Yariv, *Dokumenty historii karaimów polsko-litewskich. Edycja krytyczna wybranych rękopisów w językach hebrajskim, tacińskim i polskim*, Prace Karaimoznawcze 7, Poznań 2017, s. 127–129.

<sup>3</sup> Kometę tę astronomowie określają też symbolem C/1680 V1. Nadal odbywa ona swą wędrówkę przez kosmos – w czerwcu 2017 r. znajdowała się w odległości 257 jednostek astronomicznych (1 jednostka jest równa średniej odległości Ziemi od Słońca, czyli 149,6 mln. km). Okres orbitalny, czyli czas pełnego okrążenia Słońca, dla tej komety wynosi około 9,4 tys. lat, pojawi się więc ponownie dopiero za dziewięć tysięcy lat.

<sup>4</sup> M. Schoonmaker, *The History of Kingston*, New York 1888, s. 70.

<sup>5</sup> <https://kierul.wordpress.com/2018/05/26/pierre-bayle-mysli-rozne-o-komecie-1683/> [dostęp: 28 VIII 2018]

<sup>6</sup> P. Muchowski, M. Tomal, *Uchwały i dokumenty gminne karaimów polsko-litewskich z lat 1553–1830. Edycja krytyczna*, Prace Karaimoznawcze 4, Poznań 2016, s. 46.

<sup>7</sup> J. Mann, op.cit., s. 567.